

REFLEKSJE NAD MUZYKOLOGIĄ KOŚCIELNĄ W POLSCE W KONTEKŚCIE DZIAŁALNOŚCI KS. PROF. HIERONIMA FEICHTA CM (1894–1967)

Na początku kilka słów o odczytywaniu *signorum temporis* obecnych w tytułach całej konferencji i tej sesji.

Żyjemy w czasach, w których jedyny w Polsce Instytut Muzykologii Kościelnej przekształcono w Instytut Muzykologii, po czym, po kilku latach, na uczelniach artystycznych powstały liczne specjalności i kierunki o nazwie „muzyka religijna” lub „muzyka kościelna” (m.in. w Krakowie w Akademii Muzycznej – Zakład Muzyki Kościelnej, przekształcony później w Katedrę Muzyki Religijnej), zaś na coraz liczniejszych uniwersytetach – katedry, zakłady, o nierzadko złożonych nazwach (np. w Opolu – Katedra Muzyki Kościelnej i Wychowania Muzycznego), czy w końcu jednostki międzyuczelniane, jak np. krakowski Międzyuczelniany Instytut Muzyki Kościelnej. To balansowanie między zakresem znaczeniowym słów: muzyka, muzykologia i ich dookreśleniem jako „kościelna” warte jest osobnego namysłu, tym bardziej, że związane jest z postacią, o której mam mówić. Zaznaczę tu tylko, że bohater mojego wystąpienia – ks. prof. dr hab. Hieronim Feicht CM¹ od 1 września 1956 r. kierował Zakładem M u z y k i Kościelnej KUL, przekształconym dwa lata później w Instytut M u z y k o l o g i i Kościelnej. Wymogi, jakie stawiał u samych początków, znakomicie definiują odrębność i potrzebę istnienia muzykologii, z akcentem na dookreślenie: kościelnej, która do swej pełnej egzystencji potrzebuje (by posłużyć się niezwykle nośną analogią Jana Pawła II, użytą w *Fides et ratio*) dwóch skrzydeł:

¹ Obszerną bibliografię o ks. H. Feichcie podaję w książce: *Muzyka u misjonarzy*, Kraków 2009, s. 453–454. Tutaj uzupełniam nieobecne w zamieszczonym tam wykazie znane mi prace: B. GOGOL-DROŹNIAKIEWICZ, *Ksiądz Profesora Hieronima Feichta bydgoski portret*, „Additamenta Musicologica Lublinensia” 3 (2007), s. 11–24; TAŻ, *Wybitne postacie życia muzycznego Bydgoszczy – Ksiądz Hieronim Feicht*, „Kronika Bydgoska” 29 (2008), nr 4, s. 401–414; W. KAŁAMARZ (red.), *Szkice do portretu Hieronima Feichta*, Kraków 2012; M. MUSIELAK, *Życie oraz działalność duszpasterska i naukowa ks. Hieronima Feichta w latach 1894–1946*, (mps pracy mgr w bibliotece ITKM), Kraków 2012.

– przedmiotów zawodowych, czy, jak kto woli, artystycznych, tj.: kształcenie słu-
chu, harmonia, kontrapunkt, fortepian, organy, emisja głosu, dyrygowanie, chór;
– oraz przedmiotów naukowych, czy, jak kto woli, teoretycznych, tj.: paleogra-
fia łacińska, paleografia muzyczna, w tym pisownia neumatyczna, mensuralna, ta-
bulaturowa; zagadnienia związane z monodią: chorał gregoriański, pieśń kościelna;
a także historia i analiza dzieł muzyki wielogłosowej oraz instrumentalnej, w tym
organowej; nowożytny języki obce. Przez trzy lata miała być wykładana liturgika².

Z ust przedstawicieli lubelskiej muzykologii na KUL-u słyszy się dzisiaj argument
za rezygnacją z dookreślenia „kościelna”, którym to uzasadnieniem jest stosowanie
tej samej metodologii badawczej tak w muzykologii, jak i w muzykologii kościel-
nej. Sprawa jest oczywista, że wobec tak postawionej tezy, muzykologia, czyli „nauka
o muzyce”, jest jedna³. Ale kościelna muzykologia, bynajmniej wg założeń ks. Feichta,
nie miała ograniczać się do profilu tylko naukowego!

Problem jednak nie tkwi jedynie w zawężeniu w formie przymiotnika „kościelna”.
Najpierw trzeba zastanowić się nad pierwszym słowem nazwy: „muzyka” czy „mu-
zykologia”. Na ile pojęcie „muzyka” zawiera w sobie także znaczenie teoretyczne/na-
ukowe, a na ile „muzykologia” zawiera w sobie znaczenie praktyczne? Nikt dotąd nie
wymyślił wyrażenia zawierającego obydwie znaczenia (naukowe i praktyczne). Wyr-
azem zmagania się z tym problemem były pierwsze, podane wyżej nazwy kulowskiej
jednostki, jakie znajdujemy w szkicach koncepcyjnych ks. Feichta; była nim także
specyficzna nazwa „muzykologia teoretyczna i stosowana”, istniejąca do niedawna
w UKSW. Nazwa ta wywoływała uśmiech na twarzach wielu osób, gdyż kojarzyła się
z naukami ścisłymi, jak chemia, matematyka, fizyka. Trudno jednak nie przyznać
zasadności takiej formule.

Muzykologia kościelna na KUL-u przez lata swej działalności wyrobiła sobie mar-
kę, której nie trzeba było dodatkowo dookreślać. Z powstałej tradycji wiadomo było,
że w tamtej placówce praktyka z teorią w służbie Kościołowi katolickiemu i jego li-
turgii współwystępuje i się dopełnia. Niestety, także lubelska muzykologia kościelna
borykała się z pewnym dodatkowym problemem, dotyczącym obecnie szereg po-
dobnych kierunków studiów.

Tym problemem jest istnienie muzyki/muzykologii kościelnej przy innych wy-
działach (np. teologicznym, filozoficznym, historycznym, pedagogicznym), które to
nadrzędne jednostki dociążają studentów przedmiotami nie związanymi z ich pro-
fesją, a wypełniającymi pensum dydaktyczne jakiegoś wykładowcy. Odbywa się to
kosztem ilości godzin lub rezygnacji z innych przedmiotów muzycznych, ze stratą
dla merytorycznego wykształcenia muzyka/muzykologa kościelnego. Ideałem było-

² Por. *Hieronim Feicht*, teczki personalne, Archiwum Księży Misjonarzy na Stradomiu w Krakowie; por. W. KAŁAMARZ, *Muzyka u misjonarzy*, s. 227–229.

³ Bez komentarza pozostawiam tu dodatkowe rozróżnienie na teorię muzyki uprawianą w akade-
miach muzycznych i uniwersytecką muzykologię. Przedstawiciele jednej i drugiej zachowują po-
zorną autonomię. Faktycznie jednak, chcąc uprawiać rzetelną naukę o muzyce, zarówno jedni, jak
i drudzy muszą uwzględniać zarówno aspekt analityczny, jak i historyczny.

by uzyskanie autonomii jednostki, która to niezależność pozwoliłaby w pełni realizować pierwotny zamiar kształcenia „wykonawcy i muzykologa kościelnego”, o czym zdawał się pisać ks. prof. H. Feicht w założeniach początkowych kulowskiej muzykologii. Najbliższą tego ideału była właśnie muzykologia kościelna w Lublinie, ale przed 20 laty zrezygnowała (bynajmniej w nazwie) ze swej specyfiki eklezjalnej, otwierając tym samym drogę dla szeregu podobnych placówek w Polsce.

Wydaje się, że do dzisiaj nikomu nie udało się w pełni zrealizować ideału wpływającego z założeń ks. Feichta, a więc prowadzenia jednostki dydaktycznej kształtującej dobrej (Feichtowi to wystarczyło), ja rzekłbym jednak: w y s o k i e j klasy wykonawców muzyki kościelnej (a nie organistów na poziomie średniej szkoły muzycznej)⁴, mających zarazem solidne, akademickie przygotowanie naukowe. Akcenty zawsze idą albo w stronę wykonawczą, albo w teoretyczną. A powinny być komplementarne, by kompetentnie, czyli dobrze, służyć Kościołowi. Aby kształcić wysokiej klasy artystów, pasowałoby na studia przyjmować kandydatów z umiejętnościami na poziomie średniej szkoły muzycznej. Takich studentów mogą zapewnić np. szkoły organistowskie funkcjonujące w poszczególnych diecezjach. W ramach zaś układania planu studiów nie powinno się zapominać o konieczności wyważenia proporcji przedmiotów praktycznych (ze szczególnym naciskiem na równorzędne traktowanie emisji głosu, organów i dyrygowania) oraz przedmiotów muzykologicznych.

Ale powróćmy do sylwetki ks. H. Feichta, który, jak się zdaje, bardziej był związany z muzykologią „warszawską”, tę „lubelską” powierzając od samych początków innemu misjonarzowi – ks. Karolowi Mrowcowi CM. Ponieważ o ks. Feichcie sporo już napisano, żeby nie powtarzać tego samego spróbuję coś o nim krótko powiedzieć (organizatorzy konferencji wyznaczili na to tylko 15 minut), kierując się bardziej intencją zachęcenia do lektury poświęconych mu książek, artykułów, czy samych tekstów Księdza Profesora, niż łudzac się, iż w tak krótkim czasie uda mi się choć przybliżyć do wyczerpującej, pełnej prezentacji sylwetki i jej dokonań.

Zdaniem starszego już dzisiaj księdza, który po święceniach pracował z ks. prof. Feichtem w parafii pw. św. Krzyża w Warszawie, na wielkość postaci ks. Feichta wpływ miały szczególne czasy, w których żył.

– Wątpię, czy obecnie ks. Feicht zdołałby wybić się pośród tak wielu wybitnych polskich muzykologów – powiedział niezobowiązująco mój starszy rozmówca.

Niewątpliwie, czasy kształtują ludzi, podobnie do tego, jak ludzie tworzą charakter danego okresu. A ks. Feichtowi przyszło żyć jakby w trzech zupełnie odmiennych epokach, przedzielonych ciemnymi nocami dwóch najokrutniejszych wojen.

Urodził się jeszcze w XIX w. i dorastał pod zaborami: pruskim i austriackim. Dojrzał w wolnej II Rzeczypospolitej. Swą mądrością i wiedzą obficie owocował w czasach PRL.

⁴ Por. *Hieronim Feicht*, teczki personalne, Archiwum Księży Misjonarzy na Stradomiu w Krakowie; por. W. KAŁAMARZ, *Muzyka u misjonarzy*, s. 228–229; por. K. MICHAŁEK, *Literatura organowa w służbie liturgii posoborowej*, „Pro Musica Sacra” 8 (2010), s. 68.

Żył jakby w kilku różnych państwach: Prusach, Austrii, II Rzeczypospolitej, Generalnej Guberni i Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, oddany jednak zawsze jednej ojczyźnie – i to oddany bez reszty. Uwielbiał Polskę i to, co polskie. Mimo jakichś zapewne pruskich korzeni, znakomitej znajomości języka i kultury niemieckiej, w swej twórczości był oddany sprawie polskiej.

Niezwykłą barwność dziejów jego życia mocniej podkreślają nazwiska, z którymi się zetknął: uczeń Bolesława Wallek-Walewskiego w Krakowie, student w klasie kompozycji Mieczysława Sołtysa we Lwowie, doktorant Adolfa Chybińskiego. Wiedzę o chorale gregoriańskim pogłębiał u Petera Wagnera we Fryburgu. Był kolegą i współtwórcą warszawskiego konserwatorium za czasów rektoratu Karola Szymanowskiego. Cenił sobie honor, jakim było dla niego stanowisko drugiego wiceprezesa Związku Kompozytorów Polskich za prezesury Kazimierza Sikorskiego i pierwszej wiceprezes – Grażyny Bacewicz⁵. To za kadencji tego zarządu miała miejsce pierwsza Warszawska Jesień. Wielkim szacunkiem i ogromnym zaufaniem darzyła go Zofia Lissa. Na marginesie warto tu chyba dodać, że po śmierci Feichta prof. Lissa podobną życzliwością darzyła także ks. K. Mrowca. Bynajmniej tak wynika z zachowanej korespondencji⁶.

H. Feicht od 10. roku życia do śmierci był związany ze Zgromadzeniem Księży Misjonarzy św. Wincentego a Paulo, w którym w sumie przeżył 63 lata. W swym kapłaństwie realizował się jako wychowawca w Małym Arcybiskupim Seminarium we Lwowie, katecheta we lwowskich gimnazjach, dyrektor misjonarskiego gimnazjum w Wilnie, Krakowie i Bydgoszczy, wykładowca w misjonarskim seminarium w Krakowie, administrator parafii w Bydgoszczy i Wrocławiu, duszpasterz w Łyskowie, w Zakopanem-Olczy, w parafii św. Krzyża w Warszawie.

W polskiej muzykologii należał do trzeciej generacji – po Aleksandrze Polińskim (1845–1916) oraz A. Chybińskim (1880–1952) i Zdzisławie Jachimeckim (1882–1953). W tzw. muzykologii kościelnej, jeśli już chcemy wydzielać ją z muzykologii w ogóle, Feicht nastąpił po Józefie Surzyńskim (1851–1919) i Wacławie Gieburowskim (1878–1943). Niewątpliwie dla powojennej nauki o muzyce był człowiekiem opatrnościowym. Dzięki niemu, Józefowi Chomińskiemu i Z. Lissie udało się stworzyć w Warszawie ośrodek, który wykształcił całe zastępy muzykologów. W tym odbudowaniu polskiej tkanki muzykologicznej brał udział także poprzez zajęcia w Poznaniu po zmarłym A. Chybińskim i w Lublinie – nowym, utworzonym przez niego ośrodku. Jego działalność odrodzicielska bardzo mocno zaznaczyła się także we Wrocławiu, gdzie przez kilka lat prowadził dwie placówki muzyczne: muzykologię uniwersytecką i Wyższą Szkołę Muzyczną, której był organizatorem i pierwszym rektorem.

Był nieugiętym badaczem dziejów polskiej muzyki od czasów najdawniejszych do jemu współczesnych. Cieszył się każdym nowym znaleziskiem. Z dumą ogłaszał

⁵ Por. H. FEICHT, *Wspomnienia*, W. KAŁAMARZ (opr.), Kraków 2008, s. 124–130.

⁶ Por. *Karol Mrowiec*,teczki personalne, AMS.

zagranicznym ośrodkom odkrycia polskich zabytków muzycznych, świadczących o wielkości polskiego narodu, którego dziedzictwa nie zdołały zniszczyć dziejowe katakлизmy. Jego publikacje były źródłem wiedzy o ówczesnym stanie badań nad polską muzyką, a podręcznik do kontrapunktu do dzisiaj cieszy się praktycznym zastosowaniem.

Był człowiekiem niezwykle towarzyskim i pełnym humoru. Czułym na swym punkcie, ale i szanującym innych. Uwielbiał grać w brydża, często spotykał się ze znajomymi. Był oddanym i wiernym przyjacielem. Miał swoje hobby, do którego należało kino, zwłaszcza komedie, potem także telewizja, którą wg świadków oglądał nie kryjąc emocji. Lubił występować w radiu. Zawsze sumiennie przygotowywał się do audycji. Oddany także swej pasji, z którą się nie obnosił, a którą była kompozycja. Ma na swym koncie ok. 270 utworów, głównie pieśni na chór *a cappella* i z organami, liczne msze, akompaniamenty organowe do pieśni, różnego rodzaju opracowania. Uwagę przykuwają pieśni solowe z towarzyszeniem instrumentalnym, powstałe do tekstów polskich poetów, m.in.: Jana Kochanowskiego, Zygmunta Krasińskiego, Juliusza Słowackiego, Kornela Ujejskiego, Adama Asnyka, Bohdana Zaleskiego, Jana Kasprówicza, Leopolda Staffa i wielu innych⁷. Pieśni te skomponował podczas pobytu na Olczy w Zakopanem, w czasie niemieckiej okupacji.

I może za ojca polskiej muzykologii (kościelnej) niektórzy są skłonni uważać ks. J. Surzyńskiego⁸, to jednak ojcem jest ten, który pozostawia po sobie dzieci. Oczywiście w przypadku naukowca mogą nimi być dzieła naukowe, ale w ujęciu bardziej ludzkim są nimi uczniowie, którzy kontynuują i rozwijają to, czego ich nauczył i czym ich zainspirował mistrz. A do grona uczniów ks. Feichta należy wielu wybitnych naukowców. Wystarczy wymienić niektórych magistrantów lub doktorantów, którymi byli: Mirosław Perz, Danuta Idaszak, Paweł Podejko, Bohdan Muchenberg, Włodzimierz Kamiński, Jan Weber, Ludwik Bielawski, Krystyna Wilkowska-Chomińska⁹, Karol Mrowiec, Jan Chwałek, Jerzy Pikulik, Edward Hinz, Zdzisław Bernat, Ireneusz Pawlak, Bolesław Bartkowski, Józef Ścibor. Te nazwiska same dają świadectwo o wielkim znaczeniu ks. prof. H. Feichta dla polskiej muzykologii, w tym dla muzykologii kościelnej.

⁷ Np. Mieczysława Zielenkiewiczza, Adama Maszewskiego, Michała Bieleckiego, Tadeusza Karyłowskiego, Antoniego Wałkowskiego, Antoniego Bogusławskiego, Stanisława Moszyńskiego. Por. W. KAŁAMARZ, *Muzyka u misjonarzy*, s. 500–514.

⁸ Por. G. MIZGALSKI, *Podręczna encyklopedia muzyki kościelnej*, Poznań 1959, s. 473.

⁹ W Archiwum UAM w Poznaniu znajduje się zarówno teczka doktorska (sygn. 296/51), jak i rozprawa doktorska Krystyny Wilkowskiej-Chomińskiej (sygn. 16122). Z obu tych pozycji wynika, że ich promotorem w dniu obrony był ks. Hieronim Feicht.